

Wywiad Legalnej Kultury



„Sala samobójców. Hejter” to fikcja dogoniona przez życie

– Byliśmy przerażeni widząc jak nasz film wyprzedził prawdziwą tragedię – mówi Maciej Stuhr, odtwórca roli polityka Pawła Rudnickiego w filmie „Sala samobójców. Hejter”. Z aktorem rozmawia Joanna Sławińska.

Jan Komasa nie po raz pierwszy wpisuje się swym najnowszym filmem, w taki nurt polskiego kina, które niesie ważny przekaz. Tym razem reżyser odnosi się do aktualnych zjawisk związanych z możliwościami internetu, i jego wpływem na życie publiczne. Pan w „Sali samobójców. Hejter”, zagrał wyraziście i wiarygodnie, złożoną postać człowieka, który obawia się ujawnić publicznie pewien ważny element swego życia. Jest kandydatem na prezydenta miasta, który, jeśli chce wygrać, musi się odnaleźć w realiach. Czym dla Pana jest udział w tym filmie?

Przede wszystkim jest spotkaniem z Jankiem Komasą, który od swojego debiutu przykuł moją uwagę jako niezwykle ciekawy artysta, mający coś nowego do powiedzenia, znajdujący nową formę nawiązania porozumienia z młodą publicznością.

Po drugie jestem człowiekiem, którego hejt nie ominął w życiu, chociaż przez wiele lat się przed nim strzegłem... aż tu nagle! No i temat, który wart jest niejednego filmu i dyskusji, a myślę, że teraz, za

sprawą Janka Komasy, powróci w rozmowach i w refleksji o tym do czego zmierzamy, czym jest internet, jakie zagrożenia może stwarzać, jakie potrzeby ludzkie zaspokaja, dlaczego wyciąga z niektórych ludzi to, co najgorsze.

Rzeczywiście coraz bardziej uświadamiamy sobie te zagrożenia. Ale obserwuję Pana wpisy na Facebooku, jest Pan aktywny. Z jakiego powodu?

Jestem, od czasu do czasu. Jak mnie coś rozśmieszy, albo rozzłości, to komunikuję się w ten sposób z moją widownią, a bywa tak, że moje posty nie żyją tylko na mojej ścianie, są udostępniane, to się rozchodzi w postępie geometrycznym. Czasami mój niewinny żart jest nadinterpretowany we wszystkie możliwe sposoby, co mnie zadziwia i niekiedy powstrzymuje od zbytnej aktywności w sieci.

Rzeczywiście jest to olbrzymie zjawisko wirtualnej rzeczywistości, która dla niektórych staje się główną rzeczywistością. Niesie wiele drogocennych możliwości. Kiedyś znajoma potrzebowała bardzo rzadkiej grupy krwi dla swojego dziecka, napisałem post i po 2 godzinach krew była w szpitalu, więc użycie tej formy przekazu może nawet ratować życie. Ale też nie mam problemu wyobrazić sobie, że jakiś post, czy tweet prezydenta – jednego czy drugiego – wywoła kiedyś wojnę. Albo stanie się to przez fejkowy post, wykreowany przez złych ludzi, albo ludzi interesu, albo nawet jakiegoś bota.

Z drugiej strony społeczności zwołują się w internecie, np. Wiosna Ludów w krajach arabskich była możliwa dzięki temu. Różne protesty ludzi, akcje są zwoływane w internecie. Zjawisko jest rzeczywiście diaboliczne, nieobliczalne w skutkach, pozytywne i negatywne. W „Sali samobójców. Hejter” według scenariusza Mateusza Pacewicza mamy do czynienia z piętrowym hejtem budowanym już przez agencję. Bohater z wykonawcy zleceń staje się wręcz kreatorem hejterskich ataków wobec ludzi, wyróżnia się pomysłowością. W tym właśnie filmie Pana postać zostaje bardzo mocno dotknięta hejtem, dochodzi do tragedii. Jak budowaliście z reżyserem postać kandydata na prezydenta, Pawła?

Dużo rozmawialiśmy z Jankiem o tym, za jakim politykiem tęsknimy i jakiego chcielibyśmy mieć. Jak sobie już mniej więcej to wymyśliliśmy, to zaczęliśmy się zastanawiać jakie pułapki czekałyby na taką postać. Nie tylko pułapki planowane przez jego wrogów, ale też pułapki, które sam na siebie zastawia i w nie wpada.

Wiemy nie od dziś, jak trudnym i brudnym zajęciem jest polityka, jak wiele zakulisowych spraw się musi toczyć, jak często trzeba odchodzić od swoich przekonań na rzecz polityki. I nawet często ci, którzy wydają się najbardziej ideowi, nie są od tego wolni – potem okazuje się, że za tym stały pieniądze albo że ktoś się przefarbował, był narodowcem, jest teraz największym „lewakiem”, a była kandydatka lewicy na prezydenta jest nagle drapieżną ultrapravicową dziennikarką, itd. Widzimy, że to wszystko są jakieś interesy, tracimy już trochę rozeznanie. A najgorszym tego efektem jest to, że tracimy zaufanie. Przestajemy w ogóle wierzyć w cokolwiek. Wstrząsnął mną reportaż po tragedii na Giewoncie, kiedy ludzi poraził piorun i pytano TOPR-owców: „Czemu żeście tych ludzi tam nie zatrzymywali?” A oni mówili, że zatrzymywali, mówili: „Nie idźcie, bo uderzy w was piorun”. To przykład tego, że dzisiaj ludzie stracili zaufanie do jakichkolwiek racjonalnych nawet ostrzeżeń, chcą się przekonać na własnej skórze, bo tylko wtedy się dowiedzą. No i niektórzy się dowiedzieli ostatecznie.



Ma Pan wrażenie, że polityka stała się bardziej cyniczna niż była kiedyś?

Cyniczna była zawsze i te mechanizmy istniały jak świat światem, natomiast dziś każdy ma dostęp do całej wiedzy naszej planety. Mogę wyciągnąć komórkę i odpowiedzieć pani w 10 sekund na najbardziej skomplikowane pytanie. Z jednej strony to błogosławieństwo, z drugiej – o czym mówiła Olga Tokarczuk w swojej mowie noblowskiej – widzimy, że świat nie staje się przez to lepszy. A ilość tej wiedzy powoduje, że jesteśmy skazani na bezustanną selekcję zalewających nas informacji. Znajdując jakiś news, który nam wyskakuje na facebooku, czy jakimś portalu, po pierwsze musimy ocenić, czy jest on prawdziwy, a jesteśmy wychowani w kulturze tego, że publikacja bardziej jest prawdziwa niż nieprawdziwa. (...) Musimy dokonać oceny tej informacji, która nas niepokoi.

Jeszcze za czasów mojej młodości istniały pewne wyrocznie, autorytety, media, które dokonywały za nas selekcji tych informacji: CNN, BBC, wiadomości telewizyjne, gazety, które jednak z tego gąszczy wyławiały rzeczy prawdziwe, istotne, naprawdę ważne. Dzisiaj każdy tej weryfikacji musi dokonać sam, no i kłopoty gotowe.

Powiedział Pan, że może w ciągu 10 sekund odpowiedzieć na każde pytanie zaglądając do internetu, ale jak Pan doskonale wie, jako psycholog z wykształcenia, na najważniejsze, egzystencjalne pytania nie dostaniemy odpowiedzi tak szybko. Jeśli mamy zalew tych informacji, w dużej mierze niepokojących, następnie podważanych, to gdzie szukać sensu? Gdzie Pan znajduje sens?

Ja go znajduję u mojego synka najwięcej. Zaraz po naszej rozmowie pójdę do domu, przytulę go, pobawię się z nim i zrobię mu obiad – wtedy będę wiedział, jaki jest sens. Żebyśmy się kochali, żebyśmy walczyli o lepszy świat dla niego i jego przyszłego potomstwa. Banalne, ale nie mam co do tego żadnych wątpliwości.

Sensem mojego życia jest moja rodzina i przyjaciele, ludzie i zwierzęta, przyroda, wokół której żyję.

Dopiero później idzie aktorstwo, które coraz mniej mnie interesuje, bo zakosztowałem ostatnio reżyserii filmowej i teatralnej. To ma większy sens od aktorstwa. Aktorstwo jest bardzo piękne, jest niezwykle delikatnym bytem – mówię o rolach, które się pojawiają i znikają, są lepsze i gorsze, czasami dana rola jednego wieczoru w teatrze jest lecąca pod chmury, a drugiego dnia jest bardziej przyziemna. Aktorstwo przypomina piękny kwiat, który zakwita lub nie, a reżyseria przypomina bardziej pracę ogrodnika, który nawozi ziemię, orze ją z pługiem, musi się nagnoić w tych

ekskrementach, którymi użyźnia ziemię, wymyśla, gdzie posadzić ten kwiat, jak go podlewać, jakie warunki mu zapewnić. Potem ten kwiat zakwita, a ogrodnik stoi z boku i patrzy.

Jest Pan świeżo po premierze reżyserowanych przez siebie „Innych ludzi” Doroty Masłowskiej, z udziałem studentów.

To spektakl dyplomowy studentów IV roku Akademii Sztuk Teatralnych we Wrocławiu. Z Dorotą Masłowską czułem się związany właściwie od jej debiutu, to bardzo bliska mi autorka, poprzez zabawy z językiem polskim, inteligencję i niezwykle poczucie humoru. A te wszystkie historie, które są tak śmieszne, są też podszyte wielką tragedią, czułością w stosunku do bohaterów, i dojmująco smutne. Mój tato, który widział próbę generalną, zacytował słowa z „Wesela” Wyspiańskiego: „historia wesoła, a ogromnie przez to smutna”.



Aktorzy narzekają, że jeśli chodzi o aktorstwo filmowe, to nie bardzo mają wpływ na całość, w przeciwieństwie do aktorstwa teatralnego – bo nie wiedzą co zostanie z ich kreacji po montażu.

Jeszcze 2 miesiące temu, gdybym był zmuszony do odpowiedzi na to, czy czuję się bardziej człowiekiem filmu czy teatru, to pewnie bym odpowiedział, że filmu. I jest to rzeczywiście fascynująca przygoda, przy czym teraz, po moim debiucie jako reżysera teatralnego zauważam, że jednak film jest niezwykle ograniczony do technicznego aspektu – operatorskiego, montażowego itd. – i jeżeli się nie spełni tych wszystkich elementów, to film zaczyna się sypać, jest gorszy.

Natomiast w teatrze granicą jest wyłącznie wyobraźnia, o czym ponownie się przekonałem i uwierzyłem w teatr na nowo. Po raz trzeci czy czwarty w życiu, pokochałem teatr bardzo mocno, bo na scenie wszystko można. Oczywiście światło, muzyka i scenografia też są ważne, jak w kinie, ale łatwiej nad nimi zapanować i zrobić dokładnie taki spektakl, jak się chciało. Jak się jeszcze ma do czynienia z młodzieżą, która ze swoim entuzjazmem, porywem i wielkimi emocjami rzuca się w to jak

zaden inny zespół zawodowego teatru, przyjmując wszystko z nadzieją i optymizmem, to bierzemy udział w świetnej przygodzie.

Gdzie można było i będzie jeszcze ten spektakl zobaczyć?

W dużej sali szkoły aktorskiej we Wrocławiu, przy ul. Braniborskiej, ale z pewnością też w Łodzi na Festiwalu Szkół Teatralnych w maju i, mam nadzieję, uda nam się ten spektakl pokazać w stolicy, może jeszcze gdzieś, pertraktacje się już rozpoczęły. Naszym największym marzeniem jest, żeby ten spektakl zagościł w repertuarze profesjonalnego teatru na stałe, żeby nam za rok nie zniknął z afisza.

Czy myśli Pan iść teraz w kierunku reżyserii?

Jako aktor czuję się człowiekiem bardzo spełnionym i z pewnością będę dalej grał, ponieważ to uwielbiam, kocham, i jest to moim przeznaczeniem, natomiast ta przygoda reżyserska zdecydowanie poszerzyła moje horyzonty, zelektryzowała mnie na nowo, odmłodziła. Poczułem motyle w brzuchu i entuzjazm i nowe połączenia neuronów w głowie, których już dawno nie czułem.

Na razie jestem wypruty, powiem brzydko, po premierze i nie czas w tej chwili myśleć o nowych projektach, ale słodko ten owoc smakował, więc kto wie?

Zakosztował Pan też reżyserii filmowej i również w pracy z młodzieżą.

Tym razem ze studentami w Warszawie, z którymi pracuję od paru lat i udało nam się już nakręcić cztery 30–minutowe filmy, trzy z nich są już do obejrzenia na moim kanale YouTube „Maciej Stuhr to kanał”: „Milczenie polskich owiec”, „Ding dong” oraz „Krwawy dziekan”, bo i horror nakręciliśmy. A nasz najnowszy film, czyli „II symfonia na wiolonczelę i orkiestrę” do wielkiego dzieła Pawła Mykietyna, film niemy, eksperymentalny, tylko do muzyki, jeszcze powalczy trochę na festiwalach i potem znajdzie się w sieci, a wszystkie cztery wyjdą na DVD wydane przez Kino Świat.

Każdy z tych filmów jest jakąś wprawką, eksperymentem – razem z moim operatorem Maciejem Puczyńskim postanowiliśmy każdy z tych filmów zrobić w innej konwencji, w innym gatunku. „Milczenie polskich owiec” to taki typowy film kawiarniano–stolikowy, Jim Jarmusch z „Kawą i papierosami” był nam bliski przy powstawaniu tej etiudy. Z kolei „Ding dong” to komedia, może bardziej w stylu Juliusza Machulskiego, o eliksirze młodości, który nagle zadziałał na parę uroczych starsuszków.

„Krwawy dziekan” to pastisz horroru dziejący się w szkole teatralnej, gdzie studenci, młodzi adepci aktorstwa muszą walczyć o życie swoim aktorstwem, bo inaczej tajemna siła ich zabija, a jak źle grają ... to zabija widzów, więc jest potworna tragedia! Natomiast „II koncert na wiolonczelę i orkiestrę” to chyba najpoważniejsza propozycja, eksperymentalna i trochę artystyczna, bardzo frapujący temat, który zaczerpnąłem z reportażu przeczytanego w „Dużym Formacie” o młodym człowieku, którego życie po wylewie krwi do mózgu zmienia się diametralnie i zostaje uwięziony w swoim ciele, ale za sprawą technologii – zresztą polskiej – zwanej Cyber–Okiem zaczyna się komunikować ze światem. Tą drogą dowiadujemy się o jeszcze większym nieszczęściu, które mu towarzyszy. Poważniejsza wypowiedź, ale walczymy, uczymy się, próbujemy różnych form.

Wróćmy do „Sali samobójców. Hejter”, filmu, który 6 marca wszedł do kin, a obecnie można już legalnie obejrzeć go w sieci. We wrześniowym wywiadzie w ubiegłym roku <https://legalnakultura.pl/pl/czytelnia-kulturalna/rozmowy/news/3345,jan-komasa-nie-zajmuje-stanowiska-robie-filmy>, Janek Komasa powiedział mi, że wydarzyły się niewyobrażalne zbiegi okoliczności. Mówił o tym, że zdjęcia zakończyły się 22 grudnia, kilka

tygodni przed zabójstwem Pawła Adamowicza, a filmowy kandydat na prezydenta, który zostaje zamordowany, ma na imię Paweł. Zabójca w filmie – który, podkreślmy, był nakręcony przed tym wydarzeniem, o scenariuszu nie wspominając – ma na imię Stefan, tak samo jak zabójca Pawła Adamowicza. Jan Komasa, wspomniał również w tymże wywiadzie, że pierwotna, zapisana w dokumentach, data premiery filmu, to był 13 stycznia (zamach na Adamowicza miał miejsce 13 stycznia), ta data akurat się zmieniła. Co Pan o tym myśli, co Pan poczuł, kiedy się dowiedział o tych zbieżnościach?

To się wymyka osądowi w ogóle, cóż o tym myśleć, tylko ciarki czuć na plecach. Pamiętam jak w ten tragiczny dla prezydenta Gdańska dzień, siedziałem przykuty do telewizora... Nie wierzyłem własnym oczom i tylko wymieniałem SMS-y z Jankiem: „czy ty to widzisz?”, a on tak samo przykuty do swojego telewizora, pisał, że to jest niebываłe. Byliśmy zszokowani tym, jak fikcja została dogoniona przez życie, a nawet to życie wyprzedziła.

(...) Bo myśmy kręcili political fiction, a tu nagle się okazuje, że to nie była fikcja, że to nie tylko mogłoby się przydarzyć, ale to się stało, i to na naszych oczach. (...) I tu muszę pani powiedzieć, że myśmy w pierwszym odruchu po tragedii w Gdańsku byli przerażeni, nie tylko tą tragedią, ale też tym, jak ten film zostanie odebrany, czy on nagle nie zyska jakiś aspektów, których byśmy nie chcieli. Była obawa, że ktoś nas może posądzić o to, że wykorzystujemy to co się wydarzyło, bo film widzowie obejrzą później. Nieprawdopodobna sytuacja, nie do wymyślenia.

I dlatego mówmy wyraźnie, kiedy ta historia została wymyślona – dużo wcześniej niż miał miejsce historia prezydenta Gdańska, i tragiczne jest dla nas to, że fantazja Mateusza Pacewicza, scenarzysty „Hejtera”, pokryła się z rzeczywistością.



Chciałby Pan mieć takiego prezydenta jak pana bohater z „Sali Samobojców. Hejtera”, Paweł Rudnicki?

Wyobraziliśmy sobie takiego idealnego kandydata, który też ma swoje słabości, który musi iść na

kompromisy. To skłania do pytań, gdzie jest ten moment, w którym ten super-człowiek być może będzie super-politykiem, a być może skończy tak, jak większość kończy, jako cyniczny gracz.

Oczywiście było to nasze wyobrażenie na temat tego, jakiego byśmy chcieli mieć prezydenta, a z drugiej strony mieliśmy na uwadze rzeczywistość – czym polityka jest i jak trudnych trzeba dokonywać wyborów, jak trzeba czasem zaprzeczać samemu sobie w tym fachu, bo nie da się chyba inaczej. Mieszanka ideowości, pracy, kunktatorstwa, układów i realnego wpływu na bieg zdarzeń. I szczęścia. Tak jak aktor czy reżyser musi mieć szczęście do tego, żeby znaleźć tekst, partnerów, trafić w swój czas itd., tak myślę, że wybitny polityk musi mieć szczęście do tego, żeby móc zrealizować swoją wizję, a te kompromisy, które podejmuje, żeby były jak najmniej kosztowne moralnie.

Jak Pan przeskakuje z ról komediowych do poważnych i nie traci wiarygodności? Z jednej strony jest współpraca z Krzysztofem Warlikowskim w teatrze, a z drugiej komedie filmowe dla masowego widza. Nie ma czegoś takiego, że już taki jest Pan śmieszny i zabawny, że jak wchodzi na scenę w dramacie, to się wszyscy śmieją – a to jest, myślę, koszmar dla aktora. W poważnym filmie Janka Komasy, gra Pan jedną z najlepszych swoich ról. W sumie w swym życiu zawodowym nie dał się Pan zaszufłakować.

Chyba zdaję się na moją intuicję i spełniam swoje marzenia, bo moim marzeniem było zostać jak najbardziej wszechstronnym aktorem. Uwielbiałem rozśmieszać ludzi i do dzisiaj uwielbiam, zaczynałem od kabaretu i komedii i do dzisiaj jak ktoś przychodzi do mnie ze śmiesznym scenariuszem, to ma fory od razu, jeżeli tekst jest naprawdę śmieszny.

Natomiast od początku byłem absolutnie przekonany, że chcę być też aktorem dramatycznym, jestem wychowany na Teatrze Starym w Krakowie, na tym wspaniałym pokoleniu artystów teatru, do którego należy mój tato. Wiedziałem, że bez tego nie będę się czuł do końca spełniony i szczęśliwy. Już na samym początku, po moich przygodach kabaretowych i po roli w „Fuksie” i „Chłopaki nie płaczą”, poszedłem do szkoły aktorskiej i zamknąłem się tam na 3 lata, ćwicząc warsztat aktora teatralnego, odłożyłem na półkę wszystkie bardzo ciekawe propozycje filmowe i telewizyjne, kolejnych komedii i seriali, bo chciałem spróbować czegoś innego. Szedłem za tą intuicją i ona mnie rzadko zawodziła, do dziś tak kieruję swoją drogą, żeby tę wszechstronność zachowywać.

Teraz są te nowe przygody reżyserskie, które otwierają nowy rozdział w moim życiu. To wszystko wynika z realizacji pewnego planu i marzenia. Nie jest to kunktatorstwo, raczej idę za intuicją i rozważam, czy dana rola, dany projekt spowoduje, kim będę za 5 czy 10 lat, czy mi pomoże, czy mi zaszkodzi. To jest mój główny klucz – jak patrzę z takiej perspektywy, od razu jestem mądrzejszy, czy przyjmować rolę.

Rozmawiała **Joanna Sławińska, dziennikarka Polskiego Radia**

Fot. **Jarosław Sosiński**

Film w reż. Jana Komasy „Sala samobójców. Hejter” można już oglądać w legalnych źródłach na platformach:

VoD.pl: <https://vod.pl/filmy/sala-samobojcow-hejter-caly-film-online/zjy38mc#0>

Player+: <https://player.pl/playerplus/filmy-online/sala-samobojcow-hejter,171425>

Canal+: <https://pl.canalplus.com/wypożyczalnia-vod/Sala-samobojcow-hejter>

Ipla: <https://www.ipla.tv/wideo/film/Sala-samobojcow-Hejter/346017d60c5300ca038749c248c70524>

Chili: <https://pl.chili.com/film/sala-samobojcow-hejter-2020/3084402e-b730-44ba-9984-bb441a8912f0>

Cyfrowy Polsat: http://www.cyfrowypolsat.pl/vod/tv/nowosci/sala-samobojcow.-hejter_22319.cp;jsessionid=34C4A20987F058F6D1F84F289A7AA0D0#.Xn4T9epKjIU

Play Now: <https://playnow.pl/zakup/wypożyczalnia/7308701>

UPC: <https://www.upc.pl/telewizja/poznaj/poznaj-nasza-telewizje/upc-na-zadanie/>

Ncplus Go: <https://ncplusgo.pl/Collection/Asset?codename=sala-samobojcow-hejter-hd>

Multimedia Go: <https://www.multimediago.pl/product/vod/15262355>

Toya Go: <https://go.toya.net.pl/21-0/14544-0/6666767686-sala-samobojcow-hejter>

Inea: <https://www.inea.pl/superdodatki/dla-ciebie/vod/vod/polecamy>

Netia: <https://www.netia.pl/pl/telewizja/netia-vod> (brak bezpośredniego linku, dostępny na dekodерze)

Vectra: <https://www.vectra.pl/vod> (brak bezpośredniego linku, dostępny na dekodерze)

Orange: <https://www.orange.pl/lp/vod> (brak bezpośredniego linku, dostępny na dekodерze)



Publikacja powstała w ramach Społecznej kampanii edukacyjnej Legalna Kultura.

Legalna Kultura promuje idee, wartości i postawy ważne dla wszystkich użytkowników kultury w cyfrowej rzeczywistości. Zwraca uwagę, że wolność i powszechny dostęp do kultury budują także zobowiązania – przede wszystkim wobec jej twórców.